

/ KONGLOMERAT

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Jasne, nowe światła
obcego miasta. Miliony
twarzy, dłoni, oczu
widziane co dzień.
Konglomerat -
współczesna pustynia
pozbawiona perspektywy
dojścia gdziekolwiek.
Bezustanne szukanie
drogi, szlaku,
rozwiązania. Błyski
chwilowych zadowoleń,
umownych satysfakcji,
prowizorycznych
zadomowień. Skazane na
porażkę próby
odnalezienia siebie.

Państwa bez stolic,
języki bez słów,
ludzie bez miejsca.
Może tu, może tam,
albo jeszcze gdzie
indziej. Trzeba iść
dalej, szukać. W
lustrach innych ludzi
widzieć swoją
samotność. Swoją
nieudolność. Brak
zdolności
przystosowania,
oswojenia
rzeczywistości. Gdzieś
pod kopułą tych samych
starych gwiazd głuchy
skowyt.

Daremna modlitwa
rzucona na wiatr.
Nikogo nieinteresujący
dialog z piaskiem
pustyni. Pieszczota z
martwym psem.
Zderzenie ze ścianami

z luster i żelaza. Szaleńczy bieg po ślepej ulicy. Ku sztucznie generowanej światłości. Dochodzenie wciąż w to same oklepane miejsce. Po latach poszukiwań i złudnych nadziei. Wciąż w sobie, w środku. Nigdzie dalej. Tylko tu. Teraz.

Matki, ojcowie, siostry, ciotki, przyjaciele, znajomi - odległe zapachy, powracające obrazy o intensywnych barwach. Od czasu do czasu gęste od emocji reminiscencje zaszłych zdarzeń.

Nieistniejące już, martwe - jednak z pieczołowitością podtrzymywane przy życiu. Kult, tożsamość, racja bytu. Uzasadnienie istnienia. Mam historię - mogę żyć. Być. Sądzić. Wiedzieć. Wyobrażenia o ich prawdziwych intencjach, znaczeniach gestów i słów. Dodawanie i ujmowanie istocie rzeczy.

Tornado pośrodku bezwietrznej pustyni. Burza w pustej szklance. Pisanie historii, której nikt nie przeczyta. Testamentu, który zawiera tylko słowa.

Bo Tego nie da się napisać, powiedzieć, przekazać.

To się rodzi w środku i w środku umiera.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM